

„Czerwone Ewy”. Sowiecka emancypacja na łamach polskiej prasy międzywojennej (rozpoznanie wstępne)

Anna Sobieska

ANNA SOBIESKA Instytut Badań Literackich PAN, Warszawa

„CZERWONE EWY” SOWIECKA EMANCYPACJA NA ŁAMACH POLSKIEJ PRASY MIĘDZYWOJENNEJ (ROZPOZNANIE WSTĘPNE)*

W żadnym bodaj kraju świata kobiety nie zajmują tylu wybitnych stanowisk, co w Związku Sowieckim.

Kobiety sowieckie mają otwarty dostęp do wszystkich dziedzin pracy; prawo gwarantuje im takie same wynagrodzenie, jak mężczyznom; w regule tej nie wolno czynić żadnych wyjątków¹.

Polskie kontakty z rosyjską kulturą od zawsze były jak pole minowe z generującymi napięcie pokładami urazów, lęków, zawiści bądź zazdrośnego uwielbienia. Polskie spojrzenia na to, co ruskie, rosyjskie bądź radzieckie, na Ruś Kijowską, carskie Imperium lub na Rosję czerwoną wiązały się z reguły ze spojrzeniami problematycznymi, naszpikowanymi silnymi emocjami czy wręcz przez nie rozsadzonymi. Temat rozważań nad Rosją i jej kulturą włączano w Polsce zazwyczaj w kontekst uwarunkowań społeczno-politycznych; pisano o swoistej idiosynkrazji i uprzedzeniach, a wyjaśniano je, przywołując ideę samoobrony, postawę narodowo-patriotycznej tradycji nieufności. Dyskutowano o niebezpiecznym uwodzeniu, rzucaniu uroków, podstępny uzależnianiu i zaślepieniu. Polsko-rosyjskie stosunki kulturalne, w tym głównie związki literackie, recepcję dzieł rosyjskiej kultury, idei zrodzonych w jej obrębie, wytworów myśli i wyobraźni, interpretowano w jednowymiarowym, heteronormatywnym kontekście zagrażającej zależności, kwitowano je przy tym najczęściej stemplem rusofilii bądź rusofobii. Nie kwestionuję przydatności, jak i swego rodzaju „romantycznego wdzięku” owych kodyfikacji (zwłaszcza że sama nierzadko reprodukowałam je w swoich konkluzjach badawczych), są one bowiem świadectwem dostrzeżenia uwikłaniowych relacji polskich z kulturą Rosji. Zatrzymują się wszakże na powierzchni zjawiska, nie sięgają najgłębszych struktur bazowych. A przecież w polskim spojrzeniu na Rosję mniej się widziało, więcej tworzyło, i to bardziej niż obraz samej Rosji, w relacji wobec niej budowano własną

* Studium powstało w ramach realizacji projektu grantowego, finansowanego przez Narodowe Centrum Nauki, pt. *Spojrzenie z ukosa... Kultura i literatura rosyjska oczami Polaków (na materiale czasopism polskich okresu międzywojennego). Opracowanie bibliograficznej internetowej bazy danych wraz z kolekcją wybranych publikacji pełnotekstowych* (projekt nr 2012/07/E/HS2/03861).

¹ *Kobiety w Sowietach*. „Świat” 1935, nr 5, s. 14. To jeden z nielicznych głosów polskiego Dwudziestolecia międzywojennego pozytywnie odnoszący się do sowieckiej emancypacji przez pracę. Jeśli nie zaznaczono inaczej, wszystkie artykuły z prasy z lat 1918–1939 pochodzą od anonimowych autorów.

tożsamość narodową, własną polskość. Można nawet powiedzieć, że odbiór kultury i literatury rosyjskiej stanowił integralną część polskiej świadomości tożsamościowej. Spotkanie z Rosją wyznaczało (i wciąż wyznacza) warunki brzegowe, swoiste *limites* polskiej świadomości i nieświadomości zbiorowej. Jest jak swego rodzaju *trigger*, wywoływacz, bodziec wyzwalaający urazy poukrywane w zakamarkach pamięci długotrwałej. Uaktywniając wspomnienia i przeżycia związane z doświadczeniami traumatycznymi, stawia w stan gotowości siły obronne polskich narracji fantazmatycznych.

Być może, dziś wydaje się, że to nieodpowiedni czas, aby spojrzeć na polsko-rosyjską przeszłość inaczej. A jednak mimo to jestem przekonana, iż nie warto tylko ożywiać traum i przywoływać starych uprzedzeń. Potrzeba wyjść poza nadużywane i nieadekwatne określenia kodyfikujące ocenę dynamiki polsko-rosyjskich spotkań jako opozycję fascynacji wypełnionej poddańczą uległością i frenetycznego, mizoginistycznego uprzedzenia. Warto spojrzeć inaczej, tj. wskazać, jak głęboko obserwowanie, zapisywanie i ocena polsko-rosyjskich spotkań zostały zdeformowane przez uwikłanie w polskie modele ról genderowych i wspierające się na nich idee polskiej tożsamości. Należy uchylić dominujące narracje historyczne, przełamać patriarchalny dyskurs historyczny, zawłaszczony i zdominowany przez głos męski, szczególnie że nie tylko nie pozwolił on w ramach badanej rzeczywistości dostrzec wielu innych aktorów, ale władczo zbudował taki obraz, w polu którego ważne były wyłącznie elementy wzmacniające, utwierdzające i konstruujące męską tożsamość narodową. Czas odczarować pisanie o polsko-rosyjskich spotkaniach, bo splotło się ono zbyt ściśle z męską wersją polskiego kanonu narodowego, męską narracją utrwalającą patriarchalny porządek społeczny, oparty na relacji władzy, siły i przemocy.

Uwzględniając tę pilną potrzebę, za pierwszorzędną zadanie uznać chciałabym: wyławianie z niepamięci, przypomnianie kobiecych świadectw i kobiecego pisarstwa dotyczącego tej sfery, oddanie głosu kobietom polskim wypowiadającym się na temat spotkania z Rosją i kulturą rosyjską; a także przyjrzenie się reprodukowanym w dyskursach męskich figurom i obrazom kobiet rosyjskich, czyli reinterpretację znaczeń tych obrazów, zdekonstruowanie zniekształcających je stereotypów. Interesować mnie więc będą kobiety rzeczywiście istniejące oraz kobiety-symboli, obecne w tekstach kultury i wyobraźni zbiorowej. Przebijanie się przez twardą skorupę fallogocentryzmu, esencjonalistycznej logiki, wreszcie świat polskiego kanonu narodowego splatającego nacjonalizm ze stereotypem męskości, polską tożsamość z religią katolicką, z religijnością – pragnęłabym zacząć od „małego” fragmentu międzywojennych dziejów kontaktów polsko-rosyjskich. Wybór tego a nie innego odcinka spowodowany jest przekonaniem, że z jednej strony właśnie wtedy można mówić o wyraźnych, pozostawianych przez nową świadomość płci, pęknięciach w zdominowanej przez głos męski literaturze i kulturze polskiej, z drugiej strony zaś, percypowana wówczas rzeczywistość kultury radzieckiej zawierała takie komponenty, które najsilniej uderzały w skorupę maskulinistycznej tożsamości narodowej i budziły uśpione demony. Procesy modernizacyjne tak gwałtownie zachodzące w Rosji sowieckiej, przejawiające się w sferze społecznej m.in. w postępującej urbanizacji i uprzemysłowieniu, sekularyzacji norm i zwyczajów, upowszechnieniu oświaty, demokratyzacja towarzysząca tym procesom, przemiany w obyca-

jowości i statusie kobiety, poszerzanie zakresu swobód i równości politycznej stały się niejako kamieniem obrazy dla tych, którzy w Polsce po 1918 roku kurczowo trzymali się tradycji legitymizującej ich władzę.

Emancypacyjny potencjał pracy

Wśród „kobiecych” tematów związanych z recepcją nowej kultury radzieckiej, tematów, które od początku obserwowano z bacznością, znalazło się kilka szczególnych zagadnień. Jednym z nich był sowiecki eksperyment polegający na wprowadzeniu kobiet w świat prac zarezerwowanych dotąd dla mężczyzn, kojarzonych wyłącznie z umiejętnościami męskimi. Wątek emancypującego dla kobiet potencjału pracy wpisywał się w aktualne zainteresowania czytelników i czytelniczek polskiej prasy, nie tylko kobiecej. Głównymi wątkami debat skupionych wokół tego zagadnienia w okresie międzywojennym były kwestie rozszerzającego się rynku pracy dla kobiet, przepisy prawne dotyczące poszczególnych zawodów, praktyki dyskryminujące przy zatrudnianiu i zarobkach, kształcenie zawodowe, w tym właśnie do nowych zawodów. Na łamach prasy kobiecej: „Kobiety Współczesnej”, „Bluszczu”, socjalistycznego „Głosu Kobiet”, katolickiej „Mojej Przyjaciółki” czy „Tygodnika Kobiety”, drukowane były cykle artykułów stanowiące rodzaj przeglądu zawodów i łączonych z nimi predyspozycji płci; przedstawiano pionierki w zawodach do tej pory dla kobiet niedostępnych (weterynarka, pilotka, sportswomenki, tenisistki, pierwsza profesor zwyczajna itd., itp.); publikowano teksty, w których domagano się szacunku i uznania dla społecznej wartości pracy kobiet, prawa do posiadania ambicji zawodowych, poszanowania wyboru ról społecznych. Dyskurs dotyczący pracy kobiet i zainteresowanie ruchami emancypacyjnymi na całym świecie objął także czasopiśmiennictwo nieukierunkowane na czytelniczki. Zagadnienia zawodowej aktywności kobiety poruszały dzienniki i tygodniki ogólne, w nich również roilo się od doniesień o pomysłach umieszczania kobiet na „ciekawych”, jak je określano, placówkach. Notatkom takim towarzyszyły często czarno-białe (z rzadką kolorowe) fotografie, pełniące funkcje informacyjno-sprawozdawcze, fotografie portretowe i wydarzeniowo-reportażowe.

Obraz radzieckiej emancypacji kobiet przez zawodową pracę zarobkową nabierał, warto to jeszcze raz zaakcentować, w każdym takim periodyku specyficznego kolorytu, zależnie od reprezentowanej opcji ideowej, związku z konkretną siłą polityczną, określonymi wartościami. Pisma konserwatywne i liberalne, prawicowe i lewicowe, narodowe, narodowo-katolickie, ludowe, socjalistyczne, komunistyczne... inaczej ujmowały rolę kobiety w ogóle i odmiennie ustosunkowywały się do Rosji oraz rosyjskości. Toteż oceny i scenariusze zawarte w tekstach odnoszących się do spraw rosyjsko-kobiecych spełniały odmiennie funkcje niż relacje podobnych zagadnień z innych krajów, oparte były na własnych schematach ideologicznych.

W periodykach kobiecych, takich jak postępowy, elitarny, skierowany do inteligentek „Bluszcz”, relacje o emancypacji przez pracę wpisywały się zwykle w ramy solidarności kobiecej, w potrzeby wzajemnego wsparcia i pogłębiania poczucia dumy z bycia kobietą. Publicystki – podkreślające sukcesy kobiet w zdobywaniu wykształcenia oraz przecieranie szlaków w zawodach męskich – przybliżały najczęściej sylwetki Amerykanek, Francuzek czy Turczynek, ale przywoływały także imiona

Rosjanek. Czytelniczki „Bluszczu” w ramach stałej rubryki *Kobieta w świecie i w domu* oglądać mogły piękne, „Młode obywatelki Sowietów”: niejaką Ficzenko zastępującą maszynistę mężczyzną „przy turbinie o sile 50 000 koni parowych” w magnitogorskiej fabryce²; Legutinę, „najlepszą robotnicę rolną w kołchozie »Stalin« (okolice Stalingradu) [...]”, która pomyślnie zdała egzamin na kierowcę traktora³; kobiety uzbeckie obsługujące naraz po 8 warsztatów tkackich w fabryce w Taszkencie; inżynierki i techniczki w wielkich tkalniach okręgu przemysłowego iwanowo-wozniesienska, kierowniczkki państwowych trustów jedwabi naturalnych i sztucznych, perfum i mydła takie jak Ziemtionszina czy Woronowa... Czytelniczki „Bluszczu” dowiadywały się o radzieckich kobietach podejmujących się prac nie tylko wymagających użycia dużej siły fizycznej, ale i szkodliwych dla ich zdrowia: o pierwszych górniczkach w kopalniach węgla, które „podobno wywiązują się ze swego zadania znakomicie, czego najlepszym dowodem, że kilka z nich zasłużyło już na pochlebne wyróżnienie za energię i zapał, z jakim spełniają swój obowiązek”⁴, o kobietach zatrudnianych przy robotach murarskich, brukarskich...

Dziś ma się wrażenie, że publikowane na łamach „Bluszczu” wzmianki były mało empatyczne, pojawiały się na zasadach ciekawostki, jak inne im podobne dotyczące Chinek ogrzewających fajerkami zmarznięte ręce i stopy⁵ czy zatrudnianych do wyładunku jęczmienia z duńskich parowców Angielek, które „ciężki wysiłek, jaki stanowi dla mięśni pleców noszenie ciężkich worków zboża, znoszą lepiej niż mężczyźni”⁶. W przedstawieniach tych ujawniała się głęboka klasowość społeczeństwa międzywojennego; są one dowodem na to, w jak dużym stopniu dyskurs po roku 1918 zamknięty był na środowiska robotnicze i chłopskie. Inteligentki czytające to pismo bardziej chyba interesowały się zdjęciami współczesnej monarchini angielskiej w starodawnej karocy⁷ czy córki miliardera amerykańskiego przybijającej własnoręcznie w lasach swego ojca tabliczkę z zakazem polowania⁸.

Doniesienia o kołchożniczkach, kierowniczkach ferm czy szoferkach traktorów mniej przyciągały ich uwagę niż fotografie z konkursu na najpiękniejsze oczy⁹ lub wieści o polskich dziewczętach szkolonych na przyszłe kierowniczkki mleczarni w jedynej w Polsce żeńskiej Szkole Mleczarsko-Serowerskiej w Szafarni¹⁰. Choć trzeba przyznać, że sam fakt podawania nazwisk kobiet radzieckich wchodzących w świat zaludniony dotąd tylko przez mężczyzn potraktować można jako ukłon w stosunku do wysiłku i determinacji jednostek tonących w wielomilionowym anonimowym tłumie. Poza tym komentarze, którymi opatrywane były zdjęcia, eksponujące młodość zatrudnianych bohaterek, starały się chyba w taki niebezpośredni i dyskretny sposób wskazać propagandowy sztafaż radzieckich przedstawień. Wiek tych uśmiechniętych robotnic, mających od szesnastu do dwudziestu paru lat, dowodził przecież

² *Kobieta zastępcą maszynisty przy turbinie o sile 50.000 koni.* „Bluszc” 1934, nr 39, s. 1226.

³ *Kobieta kieruje traktorem w Sowietach.* Jw., nr 42, s. 1315.

⁴ *Kobiety – górniczki.* Jw., 1932, nr 52/53, s. 19.

⁵ Zob. *Współczesna monarchini w starodawnej karocy.* Jw., nr 49, s. 14.

⁶ *Kobiety pracują w portach.* Jw., 1934, nr 30, s. 938.

⁷ Zob. *Współczesna monarchini w starodawnej karocy.*

⁸ Zob. *Tak się odbywa konkurs na najpiękniejsze oczy.* Jw., nr 48, s. 14.

⁹ *Ibidem,* s. 15.

¹⁰ Zob. *Mleczarki i dobre gospodynie.* Jw., nr 51, s. 15.

nie tylko braku doświadczenia i wykształcenia zawodowego. Zwrócenie uwagi na wiek kryło za sobą także żal, że zarządcy Kraju Rad skazują kobiece piękno i młodość na brutalne zużycie jako narzędzia produkcji. Spowijał je jak gdyby cień przedrukowywanej w wielu pismach, a przywoływanej też w „Bluszczu”, relacji Józefa Engla, polskiego komunisty, „który uwiedziony propagandą i zagrożony więzieniem wyjechał do Z.S.R.R. i po trzyletnim tam pobycie uciekł do Polski”, by zrelacjonować:

Kobiety tam [tj. w ZSRR] bywają nawet ładne, ale bardzo krótko, bo niszczy je praca nad siły. W kopalni była młoda, 18-letnia dziewczyna, pracująca przy maszynie i zarabiająca 4 rb. dziennie. Wyglądała jak staruszka. A wszakże poza robotą w fabryce czy kopalni muszą jeszcze pracować w domu¹¹.

Niestety, ma się wrażenie, choć ocena to może zbyt surowa, że czytelniczki „Bluszczu” bardziej niż utraty zdrowia i sił panicznie bały się owej zmiany wyglądu spowodowanej przez ciężką fizyczną pracę. W świecie zdominowanym przez oko mężczyzny, utożsamiającego wartość kobiety z młodością i zewnętrznym wyglądem, oznaczało to bowiem jeszcze dalej posunięte wykluczenie, bycie bezużyteczną i bez prawa wstępu do świata przyjemności...

Emancypacja jako okrucieństwo i manipulacja

Temat obejmowania przez kobiety stanowisk zarezerwowanych dla mężczyzn, ale ze zwróceniem uwagi na kwestię uciążliwości pewnych prac, a właściwie ich szkoldliwości dla urody podjął także „Tygodnik Ilustrowany”. Autor zamieszczonego tam tekstu swoje refleksje o kobiecie sowieckiej oparł na pięciu fotografiach autorstwa doktora Alberta Herrlicha, niemieckiego antropologa (tego, który trzy lata później, w 1935 roku poprowadził słynną niemiecką ekspedycję do Afganistanu (Hindu Kush Expedition)). Te przedstawiały obywatelki Rosji sowieckiej: „konduktor tramwajowy”, kobiety „Przy pracy murarskiej”, przy robotach brukarskich, dziewczęta „Podczas wypoczynku w parku moskiewskim”, żołnierki pełniące „służbę wojskową razem z mężczyznami w tzw. rotach mieszanych”, strażniczki „magazynów nad rzeką Leną”¹².

Po ogólnikowym zastrzeżeniu, powielającym typowe skargi prasy międzywojennej, że „Wiemy o tej kobiecie niewiele, jak w ogóle niewiele wiemy o tym, co się naprawdę dzieje w kraju »*piatiletki*»¹³, temat sowieckiej emancypacji sprowadzony został do przedstawienia kilku domysłów, a właściwie zasugerowania kilku odpowiedzi na pytanie, jak zmieniło się życie kobiety w kraju Sowieców. Wyjaśnienia miały uwydatnić, że „emancypacyjne” zmiany są wynikiem bolszewickich oszustw i manipulacji. Autor ukazywał je jako owoc psychopatologicznych pragnień zaimponowania światu, wywołania rumieńca na twarzy „kapitalistów z Ameryki”, pragnień realizowanych kosztem tłamszenia prawdziwej istoty kobiecości, uciskania natury kobiety: „Jest poza tym kobieta sowiecka przede wszystkim robotnicą, działaczką klasową, pionierką. System rządów wytrawia z jej duszy słodycz, mięk-

¹¹ *Czego nie pokazuje się w Z.S.R.R. Jw.*, 1934, nr 45, s. 1416.

¹² *Kobieta w Sowietach*. „Tygodnik Ilustrowany” 1932, nr 23, s. 363.

¹³ *Ibidem*.

kość i czułość”¹⁴. Emancypacyjne przypadki kobiet, z sukcesem podejmujących się zajęć męskich, ukazane zostały jako wynik nie tyle potrzeb ekonomicznych kraju, wymóg modernizacji, industrializacji, trywialna potrzeba rąk do pracy, co jeszcze dawałoby się wybaczyć rządzącym z uwagi na dobro ogółu społeczeństwa, ile efekt bolszewickiej żądzy rywalizacji, mrzonek o byciu mocarstwem najpotężniejszym i najpierwszym we wszystkich dziedzinach życia, a także w tempie wprowadzanych w nie zmian. Pytanie postawione na koniec to, oczywiście, pytanie retoryczne:

Jak godzi te sprzeczności kobieta sowiecka, za cenę jakich wyrzeczeń wyrabia się na tę dziwną istotę, której nie wolno płakać, od której wymaga się twardej męskiej dłoni, zdolnej nosić karabin, młotem obrabiać kamień na bruk moskiewskiej ulicy?¹⁵

Sugeruje ono, że kobieta nie z własnej woli, ale przemocą została wepchnięta w sterowany i zarządzany przez mężczyzn proces emancypacji, że była w nim bezsilna, bezbronna, bezwiedna odbiorczynią odgórných decyzji.

Sowiecka emancypacja pod szyldem okrucieństwa i bolszewickich manipulacji, a nie osiągnięć ruchów kobiecych w Rosji sowieckiej, stała się tematem pojawiającym się w wielu innych dziennikach i tygodnikach ogólnych. Zasadniczo, ani pierwsze kobiety na traktorach – Natasza Angelina i Gusiewa z ziemi tatarskiej, ścigające się o palmę pierwszeństwa w liczbie zaoranych hektarów, ani Zinaida Pietrowna Troickaja, pierwsza kobieta maszynista, która w latach trzydziestych XX wieku została szefem moskiewskiego okręgu kolejowego¹⁶, nie były przedstawiane jako krzepiący środowiska feministyczne dowód wzrastającej świadomości i samooceny kobiet, nie widziano w nich przykładu osiągnięcia niezależności ekonomicznej i bytowej. Funkcjonowały jako swego rodzaju potwierdzenie kłamliwości ideologii bolszewickiej, rzucane czytelnikom i czytelniczkom na żer dla zaspokojenia niezdrowo rozbudzonej ciekawości, co też tam dzieje się naprawdę u wschodniego sąsiada-degenerata; były efektem dziennikarskiego polowania na preteksty do oburzania się.

Wydaje się, że w takich poszukiwaniach materiału do drwin i szyderstw przodował krakowski tygodnik ilustrowany „Światowid”, typowo komercyjny, nastawiony na sensację. Pismo to w każdym numerze publikowało po kilkadziesiąt czarno-białych i kolorowych fotografii wykonywanych przez czołowych polskich fotografików. Pod względem politycznym charakteryzowało się orientacją pravicową, choć nie było związane z żadną partią (tygodnik miał nakład od 50 tys. do około 80 tys. egzemplarzy, adresowano go do czytelników miejskich). Na łamach „Światowida” w roku 1926 drukowano np. fotoreportaż z moskiewskiego Kongresu kobiet pracujących i zamknięto dyskretywnie konkluzją:

Wiadomą jest rzecza, że bolszewicy są mistrzami w urządzaniu efektownych zjazdów swoich międzynarodowych zwolenników. I na odbywający się w marcu w Moskwie Zjazd kobiet pracujących zdołali oni ściągnąć kobiety rozmaitych narodowości, a fotograf razem z komisarzem bolszewickim nakazali im skutecznie zrobić „przyjemną twarz”¹⁷.

¹⁴ *Ibidem*.

¹⁵ *Ibidem*.

¹⁶ Zob. *Kobiety w kolejniectwie rosyjskim*. „Czas” 1939, nr 11, s. 10.

¹⁷ *Kongres kobiet pracujących w Moskwie*. „Światowid” 1926, nr 13, s. 3.

Uśmiech, jaki wywoływać by mogły zdjęcia z majowego Zjazdu reprezentantek i reprezentantów kołchozów kozackich w Piatigorsku – fotografie tańczących kobiet w tradycyjnych strojach czy otulonej w biały szal kołchożniczki Chekikaczewej przyjmującej gestem pokoju defiladę oddziałów kozackich – zniknął po odczytaniu tekstu towarzyszącej im notatki. A przypominano w niej o „najdzijszym despotyzmie”, carskim i sowieckim okrucieństwie, jakiego Kozacy i Czerkiesi „zawsze” byli przykładem i symbolem¹⁸. Opublikowane w jeszcze innym numerze obrazy niewinnie uśmiechniętych radzieckich dziewcząt z obozów pionierskich, kołchozów i trustów – które wcale nie wyglądały tak, jakby rząd wytrawił z nich słodycz, miękkość i wdzięk – skwitowano natomiast sardonicznym komentarzem:

Stalin uśmiecha się na setkach fotografii „Sowsojuzfoto” do sowieckich dziewczuch, niczym sułtan do odalisek. Na okrągłej jego twarzy jaśnieje uśmiech, a z oczu bije radość życia. Dyktator Rosji zapomniał już o przelanej krwi i klaszcząc w dłonie, porywa najpiękniejszą kołchożniczkę w trepaka!...

Życie może być piękne nawet w smutnej Rosji. Trzeba tylko na powrót stać się „zgniłym Zachodem”! A więc kobieta, wino i śpiew!...¹⁹

Wprawdzie porównanie kobiet radzieckich do niewolnic z sułtańskiego haremu pracować miało przede wszystkim na plugawość obrazu dyktatora, miało budzić uczucie wstrętu i obrzydzenia, ale zupełnie „przypadkiem” odsłaniało ono mizoginię cechującą międzywojenny dyskurs, kobiety w tej wizji potraktowano natomiast jako nieświadome intencji oprawcy, naiwne kukielki. W podobnym duchu o radzieckich kobietach „po zmianach” napisał w „Światowidzie” inny mizogin, czy raczej seksista ukrywający się pod kryptonimem K. W. (najprawdopodobniej był to współpracujący z „Ilustrowanym Kurierem Codziennym”, periodykiem wydawanym przez ten sam koncern, Konrad Wrzos). W reportażu z kilkoma wielkoformatowymi fotografiami, świadomie kreując ton – jak sam go nazwał – „pieprzności” (bohaterki felietonu – „czerwone »Ewy«” jako „uzupełnienie do »raju« [sowieckiego]”, to „jedyny pieprzyk w tej mało pieprznej historii”²⁰), sowiecką emancypację zrównywał z „udekretowaniem wolnej miłości”, ze „spuszczeniem kobiety z podwórzowego łańcucha”:

Tatianka chowana do niedawna w stanie na pół niewolniczym w domu ojca-gbura, karmiona truczną trągiromansów, a równocześnie ściskana tak, aby zmieścić się bez reszty między rondle a kołyski swego przyszłego męża-gbura, została nagle spuszczone z podwórzowego łańcucha. Razem z carskim zawalił się dla niej reżim ojcowski i mężowski. [...] [A gdy kobieta znudziła się wolną miłością, jej] egzaltacja zaczęła działać w innym kierunku – zdobywania sobie równych praw i równych korzyści z życia. Dziś kobieta sowiecka jest zatem w transie budownictwa społeczno-gospodarczego i przejmuje się nim tak jak dawna „Tatianka” romansidłami. Stąpa mocno z marszem na czołe, z ogniem w oku i marzy po dawnemu ale o... żelaznych traktorach, którymi ma kierować, o ognistych paszczach gigantycznych pieców, które bryzną strumieniami metalu za jednym ruchem jej drobnej ręki, o tysiącach robotników, którzy będą posłuszni jej skinieniom²¹.

W tym wysoce seksistowskim, siłącym się na dowcipność tekście kobieta radziecka określona została jako „mutacja rozwojowa kobiety rosyjskiej”, „czerwona

¹⁸ *Wracają Kozacy...* Jw., 1936, nr 22, s. 13.

¹⁹ m. d. d., *Towarzysze! W prawo zwrot!* Jw., nr 2, s. 8–9.

²⁰ K. W. [K. Wrz o s?], *Ewy czerwonego raju*. „Światowid” 1934, nr 1, s. 7–8.

²¹ *Ibidem*, s. 8.

Ewa [która] ma tę samą treść, co i nasza, forma jej jednak uległa znacznej zmianie²². O wszystkim pisano niby żartobliwie, z przymrużeniem oka, ale w gruncie rzeczy istota przekazu była obraźliwa, ujawniała głęboko zakorzenione w kulturze, silnie utrwalone w androcentrycznym społeczeństwie polskim stereotypy związane z płcią. Tekst ten, protekcyjnie i przedmiotowo traktujący kobiety (pochwały najpiękniejszych nóg, omawianie sztuki wabienia kobiet „w tzw. wieku interesującym”²³), powielający i utrwalający obiegowe opinie o relacjach damsko-męskich, uwodzeniu i władzy, roli wyglądu kobiety, wzbudza dziś duże zażenowanie. I może dobrze, że nie do końca wiadomo, czy jego autorem był as polskiego reportażu międzywojennego.

Tam kobieta „jest już człowiekiem”

Wątek pracy zarobkowej kobiet (obrazy kobiety radzieckiej jako równej mężczyźnie we wszystkich aspektach aktywności zawodowej) w interesujący sposób rozwijano natomiast w prasie socjalistycznej. Wiele ciekawych tekstów dotyczących tego tematu ogłaszał np. „Głos Kobiety”, choć jego rola była raczej niszowa, jako pisma związanego z PPS-em i ruchem socjalistycznym, mimo iż w szczytowym okresie popularności nakład osiągał 5 tys. egzemplarzy. Od początku istnienia periodyku pojawiały się w nim sporadycznie odniesienia do spraw rosyjskich, ale najczęściej w kontekście apelu o nieufność wobec bolszewickich kłamstw, komunistycznej propagandy. Dopiero w roku 1933, w obliczu kryzysu gospodarczego i zmian politycznych, a także groźnych zmian w podejściu do idei równouprawnienia i pogarszającego się, negatywnego stosunku do pracy zarobkowej kobiet – relacje nabrały siły i wyrazistości. Na kanwie walki z ustawą celibatową w szkolnictwie śląskim czy z dyskryminującymi praktykami polskiego rządu zaradzającego kryzysowi na rynku pracy poprzez zwalnianie mężatek, ogłaszano tam wiele tekstów relacjonujących ustawodawstwo dotyczące owego tematu w Rosji sowieckiej. Oddzielano przy tym wyraźnie negatywną ocenę zbrodniczej działalności Stalina od świadomości zdobyczy sowieckiego ustawodawstwa dla kobiet, służącego za przykład i cel dążeń.

W omówieniach poszczególnych zagadnień (aborcja, równa płaca, dostęp do wykształcenia wyższego, prawa ciężarnej, ochrona socjalna, żłobki, ochrona dzieci nieslubnych) i ich rozwiązań w innych krajach często pojawiały się akapity zestawiające dostępne dane statystyczne z sytuacją w ZSRR²⁴. Wiele też drukowano tekstów poświęconych wyłącznie sprawie kobiet w Rosji sowieckiej. W piśmie tym relacjonowali je Władysława Weychert-Szymanowska, pionierka polskiej andragogiki, Nowinkowa-Ważyncowa, Halina Krahelska i Kazimierz Czapiński, „teolog socjalistycznego obozu”, jak ironicznie nazywała go prasa katolicka. Podkreślali oni

²² *Ibidem*, s. 7, 8.

²³ *Ibidem*, s. 7.

²⁴ Zob. D. K., *Kobiety pozbawione pracy*. „Głos Kobiety” 1934, nr 7/8. – W. Weychert-Szymanowska, *Położenie kobiety pracującej w Sowietach*. Jw. – H. Krahelska, *Praca kobiet w przemyśle metalowym*. Jw., 1939, nr 6.

wyraźnie ogromną, wręcz wybitną rolę, którą „oswobodzona kobieta” odegrała w organizacji całego życia „nowej Rosji”:

W Sowietach kobiety zajmują wszystkie najbardziej odpowiedzialne stanowiska, od przedstawicielek za granicą, ministrów, dyrektorek, sędziów, nauczycielek aż do delegatek fabrycznych²⁵.

Kobieta radziecka „jest uczonym, inżynierem, kieruje całymi kolchozami (wsiami). Jest obywatelką”²⁶; tam kobieta „jest już człowiekiem”²⁷. Wydaje się, że najistotniejszym elementem przekazu pisma było uzmysłowienie czytelniczkom polskim wyzwalającej siły „pracy na siebie”. Przykłady przemian, jakich doświadczały sponiewierane kobiety z Rosji carskiej, kiedy to dzięki dostępowi do pracy budziło się w nich poczucie godności ludzkiej i zaczynały się w nich rozwijać uśpięne pragnienia i talenty, były bardzo sugestywne. To nie pusta debata wokół tego zamieniona w rozmowę o tym, czy aktywność zawodowa dodaje kobiecie, czy ujmuje kobiecości, ale rozmowa o człowieczeństwie.

Prasa lewicująca – taka jak „Głos Kobiet” czy „Lewy Tor”, gdzie na temat spraw kobiecych w kraju Rad wypowiadały się legendarna polska działaczka społeczna Halina Krahelska oraz pisarka Aurelia Wyleżyńska – była jedyną, która tak wiele i z taką pasją wskazywała na emancypacyjny potencjał pracy i ujawniała jej skutki: rozwój samoświadomości kobiet czy ich wzrastająca samoocena. To tylko tam nie przeoczono, że także urzędniczki państwowe współtworzyły projekt emancypacji w Rosji sowieckiej; tylko tam bez ironii i paternalizmu pisano o niezależności kobiet pochodzenia proletariackiego, robotnic czy chłopek²⁸; o dobrodziejstwie emancypacji dla kobiet muzułmańskich.

Emancypacja jako anarchia obyczajowa i wróg rodziny

W bardzo specyficzny sposób sowiecką emancypację przedstawiała natomiast prasa katolicka. Zainteresowanie eksperymentem emancypacyjnym dyscyplinowano tam często kąśliwymi uwagami o zbyt radykalnych zapędach środowisk feministycznych czy komunizujących. Próbowano te komentarze miarkować, podkreślając uniwersalną aktualność modelu kobiety spełniającej się i realizującej swe powołanie w tradycyjnych rolach. Sprawę dostępu obywaterek Rosji sowieckiej do męskich zawodów, i ogólnie kwestię samodzielności ekonomicznej tych kobiet dzięki podjęciu pracy poza domem, wpisano w dyskusję nad odwiecznym powołaniem kobiety i nad rolą rodziny uświęconej przez religię i tradycję narodową. Mówiąc o Rosjankach, wyrażano zwykle żal i wzdychano nad owym „równym” traktowaniem kobiety i mężczyzny, „równym”, czyli „bez żadnych względów, wyrozumiałości i rycerskiego szacunku” dla kobiety²⁹. Podkreślanie nieporadności i słabości fizycznej kobiet było przy tym częstym sposobem na odstraszenie ewentualnych entuzjastek podobnej

²⁵ *Nie ma za wysokich progów*. Jw., 1936, nr 16, s. 3.

²⁶ K. Czapliński, *W ważnej sprawie. Towarzysze-mężczyźni a ruch kobiecy*. Jw., 1935, nr 9/10, s. 10.

²⁷ *Rozmnażajcie się*. Jw., 1934, nr 1/2, s. 9.

²⁸ Zob. T. Jankowski, *Rola oświaty w ZSRR*. „Lewy Tor” 1935, nr 5.

²⁹ Aramis, *Cuda energii kobiecej w Sowietach*. „Moja Przyjaciółka” 1934, nr 4, s. 2.

emancypacji w Polsce. Sowiecki „upiorny feminizm”, jak określił go Rafał Marcelli Blüth, będący skądinąd doskonałym znawcą i interpretatorem literatury rosyjskiej, ukazywano jako zwrócony w istocie przeciw kobiecie: „I kobieta, i mężczyzna zostali na równi wciągnięci do procesu wytwórczego. Cóż z tego, że organizm kobiecej pracy tej nie wytrzymał?”, doprowadziła ona kobietę do degeneracji fizycznej, „Gorzej jeszcze odbijało się to nieludzkie zrównanie w ofierze dla maszyny na dziedzinie psychicznej kobiet”³⁰. A przecież – jak kontynuował autor –

młody robotnik żyjący w koszarowych warunkach mieszkaniowych, poddawany tresurze maniackiego antyindywidualizmu, zatruty w państwowych jadłodajniach, pozbawiony najprymitywniejszych wygód życiowych, często nawet nieświadomie dla siebie tęsknić zaczął za stałym związkiem rodzinnym z kobietą, mogącą wziąć na siebie troskę o ułatwienie mu koszmarnego w swej szarzyźnie życia codziennego³¹.

Od sowieckiego projektu emancypacyjnego dystansowano się, oskarżając go o promowanie i doprowadzenie do maskulinizacji kobiety; ukazywano go także z przymrużeniem oka jako fanaberie historycznych kobiet bredzących o wyswobodzeniu się z roli „kuchennej niewolnicy” („*kuchonnoje rabstwo*”) i domowej służącej. Ze znacznie gwałtowniejszą reakcją spotkały się natomiast w prasie katolickiej i narodowej zmiany w widzeniu oraz rozumieniu istoty związku małżeńskiego czy roli rodziny. Wydawałoby się, oczywiście, że to nic dziwnego, były przecież sprzeczne z ideałami katolickimi i polską tradycją narodową, którym podporządkował się głos dominujący w polskiej prasie międzywojennej. Warto jednak zastanowić się nad tym, dlaczego reagowano z taką gwałtownością, dlaczego metamorfozę w Kraju Rad odbierano jako tak boleśnie dotykająca, obrażająca narodowe świętości, dlaczego wyzwała ona mowę wstrętu i nienawiści. Narracja towarzysząca zmianom wprowadzanym w radzieckim ustawodawstwie zdefiniowana została w polskim katolicko-narodowym dyskursie międzywojennym jako wyzwanie dla bezpieczeństwa społecznego, zagrożenie dla tożsamości narodowej i religijnej. Obawiano się, że kodyfikowana ustawami rewolucja obyczajów, hasła nowej koncepcji życia płciowego, wyzwolenia seksualnego kobiety, znajdują podatny grunt także u nas. Emancypację kobiet („*raskrieposzczenije ženszcziny*”) kładącą nacisk na podjęcie walki z wszelkimi przejawami mentalności, i stylu życia, i obyczajów określanych przez sowieckich reformatorów i reformatorki jako burżuazyjne oraz na pracę nad przeobrażeniem psychiki kobiecej, oswobodzeniem jej ducha, uznano za zagrażającą tradycyjnemu podziałowi ról genderowych, a więc za początek rozkładu i anarchii. To zaś obudziło czujność tych grup politycznych, które trwaniem przy patriarchalnych wartościach katolickiej tradycji religijnej legitymizowało swą władzę i kontrolę ówczesnego porządku społecznego.

Krytyka emancypacyjnego eksperymentu podjęta na łamach pism katolickich, które – warto przypomnieć – stanowiły procentowo przeważającą większość polskiej prasy Drugiej Rzeczypospolitej, była druzgocąca. Nierzadko posiłkowałą się przy tym manipulacją, jakby zgodnie z niesławnym powiedzeniem o celu uświęcającym środki. W poznańskiej „*Tęczy*” np., bogato ilustrowanym miesięczniku społeczno-kulturalnym, gdzie omówiona została przez Feliksa Jordana i Bolesława

³⁰ R. M. Blüth, *Renowacja rodziny w ZSRR*. „*Verbum*” 1936, z. 1, s. 196.

³¹ *Ibidem*, s. 197–198.

Rudzkiego³², w tekstach Marii Czapskiej publikowanych na łamach „Kobiety Współczesnej”, sowiecki projekt emancypacyjny stał się synonimem sprzeniewierzenia się fundamentalnym normom prawa Boskiego i prawa naturalnego, bałwochwalczym i świętokradczym zakwestionowaniem religii, patriotyzmu, tradycji i wolności³³, niszczeniem odwiecznego porządku społecznego i moralnego.

Nowe prawo o małżeństwie, rodzinie i opiece, a także zagwarantowane kobiecie prawo do aborcji uznano za kodyfikowanie swobody obyczajowej i obarczono odpowiedzialnością za anarchię moralną i szerzące się w Rosji zjawiska patologiczne. Konstatowano je przy tym i wyliczano z jakąś niewy tłumaczalną sadystyczną przyjemnością. Powołując się jednocześnie na źródła zagraniczne – rzekomo sprawdzone i rzekomo bezstronne; źródła, „których nie można w żadnym razie posądzać o przeczernianie obrazu”³⁴ – podawano statystyki dotyczące alkoholizmu i kokainomanii młodzieży (szacowanej na 40–90%), przestępczości wśród kobiet i „zwyrodnień różnego rodzaju”³⁵. Przywoływano dane o nędzy dzieci, półnagich, brudnych i pokrytych robactwem, o tysiącach zamarzłych zimą trupów zagłodzonych dzieci zbieranych co noc w Moskwie, o prostytutce porzucanych dzieci, 10–12-letnich dziewczynek; o tysiącach kobiet sponiewieranych i oszukanych, pozostawionych bez żadnych środków do życia, wyniszczonych, pozbawionych na starość oparcia, porzuconych jako bezużyteczne istoty³⁶. Statystyki przeplatano plotkami o planach zagazowania bezdomnych dzieci, o kobietach skarżących się sądom na swoich dawnych mężów-kochanków i za to zsyłanych do obozów koncentracyjnych, gdzie „wszystkie przeważnie padają ofiarą pracy ponad siły i okrutnych tortur fizycznych i moralnych”,

Każda z tych nieszczęśliwych musi być powolną swoim dozorcóm i katóm. Najgorsi z nich są przy tym żydowscy kierownicy obozów, którzy w wyrafinowany wprost sposób znęcają się nad nieszczęśliwymi, prześcigając jeden drugiego w okrucieństwach³⁷.

Dane uwiarygodniano, powołując się na świadectwa naocznych, ale anonimowych świadków i tajemną wiedzę czerpaną dzięki rodzinnym koneksjom (Maria Czapska relacjonowała nieoficjalne wypowiedzi krewniaka Gieorgija Cziczierina, dyplomaty i prawnika, będącego po 1918 roku ludowym komisarzem spraw zagranicznych). Często przy tym używano cytatów z prasy sowieckiej (w Polsce prawo rozpowszechniania przysługiwało ponad 50 periodykom wydawanym w Rosji sowieckiej). Cały ten szczegółowo opisywany koszmar miał stanowić przestrogę dla polskiego czytelnika, a zwłaszcza czytelniczki, aby tej ostatniej nie przemknęło przez głowę sympatyzowanie ze zdobycami bolszewickiej emancypacji. Gdyż:

Los kobiety w raju sowieckim jest więcej niż oplakany. Musi ona nie tylko na równi z mężczyzną pracować i starać się o własny byt, ale także sama musi ponosić wszystkie ciężary macierzyństwa³⁸.

³² F. Jordan, *Odrodzenie rodziny w Rosji sowieckiej*. „Tęcza” 1936, nr 1. – b. r. [B. Rudzki], *Kobieta w raju sowieckim*. Jw., 1937, nr 9.

³³ M. Czapska, *Nędza kobiet i dzieci w Rosji sowieckiej*. „Kobieta Współczesna” 1928, nr 4.

³⁴ *Ibidem*, s. 4.

³⁵ Zob. *ibidem*, s. 5.

³⁶ *Ibidem*, s. 4–5.

³⁷ b. r. [Rudzki], *op. cit.*, s. 69.

³⁸ *Ibidem*, s. 68.

Feministki francuskie, które powitały niegdyś radośnie równouprawnienie kobiety w Rosji sowieckiej, odwracają się teraz ze zgrozą przed ohydą krzywdy kobiety³⁹.

Wszystkie wprowadzane w życie w Rosji sowieckiej zapisy prawne ukierunkowane na umożliwienie „nowej kobiecie” uczestniczenia na równi z mężczyzną w życiu społecznym i politycznym – a więc dotyczące systemu opieki socjalnej, tworzenia izb porodowych, żłobków, przedszkoli, szkół, stołówek, pralni, przychodni, szpitali, sanatoriów, klubów sportowych, kin, teatrów – uznano bezwzględnie nie za pomoc w trudzie wychowania dzieci, ale za dążenie państwa do zagarnięcia funkcji wychowawcy społeczeństwa; podstępna i wyrachowaną próbę zajęcia miejsca rodziny; próbę pozbawienia wpływu, przeniknięcia do podstawowej komórki socjalnej. Wypowiedziom towarzyszyło aprioryczne założenie, że Rosjanie wyzuci z moralności i więzów – zwłaszcza rodzinnych – stali się bardzo łatwym materiałem do ideologicznej obróbki kilku psychopatów zarządzających masą. Nowy porządek, w którym kobiecie zaoferowano równą płacę, zachęcając ją zarazem do samodzielności ekonomicznej, uznano za źródło i przyczynę rozpasania najniższych instynktów; zdziczenia, „ohydnej dekadencji” i wzrastającej zbrodniczości.

Ciekawym, bo niezwykle symptomatycznym przykładem w tym kontekście, był sposób relacjonowania na temat działalności i osoby Aleksandry Kołłataj, Ludowej Komisarz Opieki Społecznej. To z jej imieniem i nazwiskiem zrosły się bowiem opisy nowej sowieckiej obyczajowości, nowej etyki. W polskiej katolicko-narodowej prasie międzywojennej stała się Kołłataj niejako znakiem moralno-obyczajowych przemian, znakiem emancypacji i modernizacji uważanej za synonim zwyrodnienia moralnego, rozwiązłości seksualnej. W typowo fallogocentrycznej perspektywie ideologię bolszewizmu, sam sowiecki dyrektoriat przedstawiano jako męskiego kreatora, wynalazcę idei zniszczenia, a kobietę jako wykonawczynię jego rozkazów, dopełniająca je jedynie swym wyrafinowaniem. Polskie czytelniczki i czytelnicy, jeśli dowiadywali się o Kołłataj, to nie poznawali pierwszej kobiety, która z sukcesem zaistniała w dyplomacji od wieków zdominowanej przez mężczyzn, która zajęła prestiżowe stanowisko ambasadora, i to nie na dalekiej placówce czy misji zagranicznej. O Kołłataj pisano nie jako o działaczce rewolucyjnej i radykalnej feministce, rzeczniczce praw kobiet i dzieci, ale jako o propagatorce prostytucji i rozpusty⁴⁰, słynnej z rozwiązłego życia nierządniczy, rosyjskiej arystokratce, której „wątpliwy styl życia”⁴¹ i skandale – w obliczu znaczących zasług dla komunizmu – nie przeszkodziły w karierze dyplomatycznej. Widziano Kołłataj wyłącznie przez pryzmat rewolucji obyczajowej; idea wolności kobiety, wolności miłości, o jaką walczyła, nowe rozumienie płciowości, które miało doprowadzić do duchowej emancypacji kobiety, w ujęciu polskiej prasy międzywojennej było zaprzeczeniem wolności, zaprzeczeniem instynktowi, pożądliwości umożliwiającym kontrolę państwa nad tak zniewoloną jednostką. Ideę „szklanki wody” oskarżano o cynizm, określono mianem chamskiej rozpusty, ewentualnie „kielichem goryczy upiornego feminizmu”⁴².

³⁹ Czapska, *op. cit.*, s. 4.

⁴⁰ Zob. *Ognisko nierządu. Propagowanie prostytucji w Rosji*. „Kurier Wileński” 1924, nr 15, s. 1.

⁴¹ *Pani Kołłataj !!, poseł sowiecki w Norwegii, słynna z rozwiązłego życia, propagatorka rozpusty*. „Biesiada Literacka” 1925, nr 15, s. 15.

⁴² Blüth, *op. cit.*, s. 197.

Kobieca prasa katolicka wyróżniająca się prowadzeniem nieprzerwanej dyskusji nad moralnymi powinnościami kobiety, obarczająca ją odpowiedzialnością za naród i przetrwanie kultury polskiej, porównując sytuację kobiet w Polsce i w Rosji sowieckiej, dyktowała wyraźnie: „Kobieta w Polsce jest przede wszystkim żoną, matką i panią swego domu”⁴³, jest chroniona „przez religię, przez sakrament małżeństwa, przez tradycję, prawo zwyczajowe, miłość rodzinną. Te wymienione składniki polskiej kultury religijnej i obyczajowej chronią kobietę i bronią jej skuteczniej niż wszystkie paragrafy kodeksu prawnego”⁴⁴, „Bolszewizm rzekomo wrócił kobiecie »wolność«, pozwalając jej na wolną miłość, rozwody, samodzielne życie i uprawniając ją w pracy i płacy z mężczyzną. Jak to »szczęście« wygląda w rzeczywistości?” –

St. Łakomski w książce swojej pt. *Z przeżyć i doświadczeń robotnika polskiego w Z.S.R.R.* pisze:

„Popatrzeć, wszyscy pracują, kobieta jest zupełnie niezależna, w prawach zrównana, prostytutce nie ma. Przyjrzeć się bliżej, pomieszkać razem [...]”⁴⁵.

– wychodzi na jaw, że kobieta tak naprawdę jest kobietą poniewierana, porzucana, zostawiana z dziećmi, których nie może utrzymać, choć „pracuje nad siły w fabrykach (w Rosji sowieckiej kobiety są używane na równi z mężczyznami do tzw. ciężkich robót przy budowach, drogach, w kopalniach i hutach żelaznych) [...]”⁴⁶. Co symptomatyczne, nie zacytowano innych uwag autora tej relacji, dowartościowujących zdobycze emancypacji:

żadna władza na świecie nie zrobiła dla kobiety tyle, co sowiecka. Miliony kobiet wciągnięto do budowy pięciolatki, z nich setki tysięcy poszły do wszelkiego rodzaju szkół, a po ich ukończeniu pozajmowały stanowiska, o jakich na Zachodzie kobiety i marzyć nie śmia. [...] Rząd sowiecki [...] z podziwienia godnym uporem kampanię zaczęta prowadzi intensywnie, a powoływanie na różnego rodzaju stanowiska coraz większej ilości kobiet i współudział ich coraz większy w życiu politycznym i społecznym wyzwała je i stawia w szeregu równorzędnych obywateli kraju⁴⁷.

Przekaz polskiej międzywojennej prasy katolickiej był więc jednoznaczny: „miejsce kobiety” jest „w Rodzinie polskiej”⁴⁸, nie w pracy; toteż radzieckie kobiety powinny z nich brać dobry przykład i odrzucając feministyczne udogodnienia, ulec instynktowi i zacząć rodzić dzieci. Niektóre z nich – jak z satysfakcją odnotowywano – kobiety wiejskie i robotnice „zwierzęco przemęczone”, w udrękach ubóstwa i „zwierzęcych potrzeb »rozrywkowych«” przyjęły na siebie „obowiązek macierzyństwa”⁴⁹. A jeśli starczyło im jeszcze na coś innego czasu i siły, i bardzo chciały zająć się jakąś pracą zarobkową, to ewentualnie dawano im przyzwolenie, by, jak sfotografowane przez zaprzyjaźnionych ze „Światowidem” reporterów agencji „Unionbild” Turkmenki z kołchozu Baydak, w strojach tradycyjnych zajęły się segregowaniem jaj jedwabników⁵⁰.

43 ATMA, *Kobieta w Polsce i w Raju sowieckim*. „Hasło Polki” 1938, nr 3, s. 1.

44 *Ibidem*.

45 Cyt. jw.

46 ATMA, *op. cit.*, s. 1.

47 Łakomski, *op. cit.*, s. 23–24.

48 ATMA, *op. cit.*, s. 1

49 Blüth, *op. cit.*, s. 197.

50 Zob. *Ludzie z kołchozu*. „Światowid” 1934, nr 16, s. 12.

Radzieckie amazonki

Uwagi i komentarze dotyczące wykonywania przez kobiety radzieckie rozmaitych „niekobiecych zawodów” w międzywojennej prasie podlegały swoistej gradacji. „Kobieta w służbie komunikacji tramwajowej”, kobieta konduktor tramwajowy, oceniana była jako stosunkowo „jeszcze niegroźna innowacja”, zwłaszcza że „Paryż od czasów wojny przyzwyczaiał [...] świat do podobnych widoków”⁵¹. Kobieta przy pracy murarskiej budziła współczucie i z lekka przerażone okrzyki w stylu dowodzeń Marii Grossek-Koryckiej:

A priori wykluczałabym kobietę z tych zajęć, w których rozrągnięcie, albo ogólniej biorąc i niestała równowaga nerwowa [właściwa naturze kobiecej – A. S.] może się stać przyczyną katastrofy. Nie dopuściłabym kobiet do obsługiwania wielkich maszyn, ani np. do mularstwa. Tysiące mężczyzn mularzy, szklarzy, blacharzy, przechadza się po gzymsach i niebezpiecznych rusztowaniach, przy czym wypadki są bardzo rzadkie. A corocznie zabija się parę kobiet w każdym mieście tylko dlatego, że parę razy do roku myją się okna. Ja nie rozumiem, jak wobec tego można im jeszcze powierzać tę robotę?!⁵²

Litowano się nad górniczkami przesuwającymi ciężkie wagony pod ziemią, traktowanymi jako tania siła robocza, wykorzystywanymi przez mężczyzn, a przy tym narażonymi „na prześladowania przełożonych, sztygarów i różnych funkcjonariuszów na kopalniach. Zdarzają się zgwałcenia i wymuszania pod groźbą pozbawienia pracy”⁵³.

Największe zgorzienie, a raczej paraliżujący strach, budziły jednak kobiety występujące w rolach militarnych. Niektóre z nich – jak np. lotniczka Wiera Mitia-gina, pilotka sterowca „W1”, major lotnictwa F. (?) Mirman wykładająca na sowieckich akademiach wojskowych, kobiety marynarze, w rodzaju 23-letniej Raisy Tatarin pracującej na radzieckim transportowcu, czy Malaginowa, „pierwsza na całym świecie kobieta będąca dyplomowanym kapitanem okrętu”⁵⁴ – wywoływały wprawdzie dość pobłażliwy uśmiech, bo od owej militaryzacji były mocno oddalone. Inne „quasi-militarne” kobiety: lotniczki, pilotki szybowców, spadochroniarki – próbowano traktować jako ewenementy raportowane w działach relacjonujących rekordy sportowe⁵⁵. Natomiast wizja radzieckiej kobiety z bronią – wywoływała popłoch. Za wszelką cenę próbowano więc sprawę unieważniać, dyskredytować czy między bajki wkładać.

Autor artykułu w warszawskim „ABC” – odnosząc się do „Coraz bardziej [...] aktualnej kwestii militaryzacji płci pięknej” jednemu tylko krótkiemu złowieszczemu zdaniu: „W Sowietach istnieją już pułki kobiece [...]”⁵⁶ – próbował odebrać wiarygodność, zapędzając całą szpalnę erudycyjnymi opowieściami o mitycznych bojowniczkach: amazonkach greckich, hinduskich i syjamskich. Przywołując le-

⁵¹ *Kobieta w Sowietach*, s. 363.

⁵² M. Grossek-Korycka, *Świat kobiecy, Felieton*. „Bluszcz” 1924, nr 5, s. 45.

⁵³ *Z raju bolszewickiego*. „Głos Kobiet” 1927, nr 2, s. 13.

⁵⁴ J. R., *Pierwsza kobieta – kapitanem okrętu*. Jw., 1926, nr 11, s. 15.

⁵⁵ Zob. *Kobiety marynarze*. „Kobieta Współczesna” 1931, nr 4. – *Lotniczki w Sowietach*. Jw., nr 19. – *Kobieta w marynarce*. „Bluszcz” 1935, nr 15. – *Lotniczka skacze ze spadochronem z wysokości 6 kilometrów*. Jw., nr 18. – *Sowieckie lotniczki – polskiego pochodzenia*. Jw., nr 48. – *Kobiety w Sowietach*. „Świat” 1935, nr 5.

⁵⁶ *Kobiety spod znaku Marsa. Piękne panie – na ramię broń!* „ABC” 1935, nr 326.

genty o kobiecych armiach z prehistorii, o czeskich kobietach walczących pod wodzą Vlasty, o amazonkach z Florydy, które rozbiły oddziały konkwestadora hiszpańskiego Ferdynanda de Soto; przypominając o niezrealizowanych, aczkolwiek „kuszających” – jak je seksistowsko określił – projektach uformowania batalionów kobiecych w XVIII-wiecznej Francji. W zakończeniu oddawał hołd kobietom uczestniczącym „prawdziwie” w wojnie 1914 roku. Za prawdziwy, a jednocześnie nobliwy i uszlachetniający, uznał zaś fakt służby przeszkolonych i zdyscyplinowanych dziewcząt w pracy w biurach wojskowych, szpitalach, magazynach i kuchni. W świadomości powszechnej, wspieranej przez cenzurowaną udatnie pamięć, aktywność „powołanych pod sztandar dziewcząt” ograniczała się bowiem wyłącznie do zadań gospodarczych i „serwisowych”. Kobieta mogła być pomocą i służą żołnierza, żołnierką być nie mogła. Polskie środowiska kobiece próbowały wprawdzie upominać się o dostrzeżenie i dowartościowanie wagi czynnego udziału kobiet w operacjach zbrojnych.

Na łamach „Bluszczu” czy „Kobiety Współczesnej” opublikowanych zostało wiele tekstów dowodzących żywego zainteresowania „chwalebna” stroną kobiecego kontekstu przeszłości historycznej. Wśród licznych tekstów upamiętniających bojowniczkę polską ścierającą się z carskim okupantem pojawiały się również wspomnienia o rosyjskich aktywistkach narodnickich walczących „o wolność dla uciskanych przez carat narodów – więc i wolność Polski”⁵⁷ czy o rosyjskich rewolucjonistkach 1905 roku. Ich legitymizacja, swoistym *alibi* zaistnienia w polskiej pamięci historycznej była działalność antycarska, często też pochodzenie polskie i przede wszystkim niechęć do rewolucji bolszewickiej. Jeśli przywoływano np. imię Zofii (Sofii) Perowskiej, uczestniczącej w zamachach na cara Aleksandra II, to z dumą podkreślano, że „miała w sobie krew polską”⁵⁸, tak jak Iwan Kalajew, który dokonał udanej napaści na księcia Sergiusza Romanowa, i sam zabójca cara Aleksandra II, Ignacy Hryniewiecki.

Jeśli wspomniano o „Babce rewolucji rosyjskiej”, Katarzynie Breszko-Breszkowskiej – to także nie zabrakło przede wszystkim wiadomości o jej polskim pochodzeniu (że była Polką, choć tylko w 1/4, jej ojciec był synem polskiego arystokraty), no i uwydatnienia jej negatywnego stosunku do bolszewizmu, „czerwonego terroru straszliwszego od terroru carskiego”. Dodatkowym uprawomocnieniem szacunku wobec działalności rosyjskich aktywistek okazywała się martyrologia, otaczany w Polsce wyjątkową estymą fakt spędzenia wielu lat na zesłaniu. Podkreślano, że Breszko-Breszkowskiej przypadł w udziale „nie było jaki honor”, była „pierwszą »kobietą katorżniczką« polityczną w Rosji”, „pierwszą kobietą w dziejach rewolucyjnych świata, z którą tak straszliwie obszedł się tyrański rząd Rosji”, skazując ją nie tylko na katorgę, ale i na chłostę, „Wymierzono jej 40 uderzeń nahajkami [co nie było prawdą, bo z chłosty zrezygnowano w obawie przed rozruchami wśród współwięźniów – A. S.]”⁵⁹.

⁵⁷ f b r., „Babka rewolucji rosyjskiej”. Katarzyna Weryho-Breszkowska. „Kurier Poranny” 1934, nr 262, s. 3.

⁵⁸ *Ibidem*.

⁵⁹ *Ibidem*. Zob. też *Babka rewolucji rosyjskiej*. – I. Zielińska: Katarzyna Breszkowska. „Głos Kobiet” 1934, nr 3/4; Katarzyna Breszkowska. *Jw.*, nr 11/12.

Współczucie i bliskość w doświadczeniu budziła także okoliczność śmierci na wygnaniu, daleko od ojczyzny. Wybaczone Breszko-Breszkowskiej, że zostawiła męża, by „pójść w lud”, ale przemilczano, że porzuciła też nowo narodzone dziecko, uważając, iż role matki i rewolucjonistki są nie do pogodzenia; no i że zachęcała kobiety do wstępowania do głośniejszych rosyjskich „kobiecych batalionów śmierci”. Batalionów słynnych, lecz nie znanych w Polsce⁶⁰.

Cecylia Walewska, patronująca skądinąd zaangażowaniu w sprawę emancypacji wielu feministkom polskim w okresie Dwudziestolecia międzywojennego, pisała wprawdzie na łamach „Bluszczu” o ich twórczyni, noszącej męskie imię Jaszka (ku czci kochanka kryminalisty), czyli Marii Boczkariowej, niezwykle rosyjskiej chłopce, której udało się sformować z kobiet ochotniczek szturmowe oddziały wojskowe⁶¹. A jednak także w jej relacji, choć opartej na znajomości opublikowanych we Francji pamiętników „rosyjskiej amazonki”, żołnierka upodobniła się bardziej do szlachetnej sanitariuszki wyciągającej rannych z pola bitwy i zarazem znającej życie i słabości męskie, sprytniej „baby”, która rozkazuje swoim bojowniczkom zniszczyć zapasy samogonu zostawianego chytrze przez wroga w zdobywanych okopach, bo przewiduje, że gdy dostaną się w ręce mężczyzn, u których walczyły, doprowadzą do, mówiąc ogólnie, rozluźnienia dyscypliny. W skreślonej przez Walewską skrótovej biografii dowódczyni batalionów kobiecych zabrakło obrazu przedstawiającego kobietę z bronią, kobietę zadającą śmierć. Przywołano natomiast i wyolbrzymiono wątki, które dyskredytowały, być może nieświadomie, męstwo tej kobiety – a mianowicie atak „babskiej” hysterii Jaszki w obliczu wyroku śmierci po aresztowaniu przez żołnierzy bolszewickich i egzaltowany opis namaszczenia i uczczenia przez wiwatujący tłum kobiet i mężczyzn przywódczyni „wiodącej na barykady”. Z jednej więc strony, autorka szkicu biograficznego powielala typową dla męskiego punktu widzenia postawę wobec kobiet zaangażowanych w walkę zbrojną; pogardliwe traktowanie kobiecych jednostek bojowych jako „surogatu armii” (tak nazwał bataliony kobiece generał Anton Denikin, rozkazując je rozwiązać⁶²). Wszak:

nie ma miejsca dla kobiety na polu śmierci, gdzie króluje strach, gdzie jest krew, brud i poniewierka, gdzie twardnieje serce, a zanika moralność. Istnieje wiele [innych] sposobów służenia państwu i społeczeństwu, które są bardziej zgodne z powołaniem kobiety⁶³.

Z drugiej strony, autorka pozostawała w tradycyjnym kanonie wykorzystywania do walki propagandowej wizerunku kobiety poświęcającej się dla wolności. Tak zresztą były ukazane i inne rewolucjonistki rosyjskie – Maria Spiridonowna, Dora Kapłan (Feiga Chaimowna Rojtblat-Kapłan) znana w Polsce jako Fannie Roid.

Mimo wszystko polscy czytelnicy traktowali te kobiety na odmiennych zasadach – prawie jako nie-Rosjanki, a więc z większą życzliwością. Powszechnie pano-

⁶⁰ Zob. J. D., *Podać broń...* Jw., 1939, nr 12.

⁶¹ C. Walewska, *Jaszka amazonka XX wieku*. „Bluszcz” 1925, nr 14.

⁶² Warto przypomnieć, że W. Majakowski w doskonale znanym w Polsce poemacie *Dobrze (Horoszo)* nazwał kobiety z batalionów Jaszki „głupimi gęsiami Boczkariewowskimi” (pisał o „Boczkariewskich durach”).

⁶³ A. I. Denikin, *Gława XXIX. Surrogaty armii: „riewolucyjnyje” ženskieje batalony*. W: *Oczerki russkoj smuty*. Paryż 1921. Na stronie: http://militera.lib.ru/memo/russian/denikin_ai2/1_29.html (data dostępu: 31 X 2022).

wało natomiast poczucie, że radzieckie kobiety włączane ówczesnie w sowiecką armię są kimś innym, mniej na życzliwość zasługującym. Obraz Rosjanki-żołnierki był nie do przyjęcia, i nie dotyczyło to tylko zamachu na tradycyjny podział ról genderowych. Złączenie kobiety z zadawaniem śmierci wyglądało tylko na sprzeniewierzenie się prawom natury ludzkiej:

Ale oto kobieta z bronią w ręku: jako żołnierz w czynnej służbie i jako strażniczka dalekich sybirskich magazynów. Ćwiczona we władaniu narzędziem śmierci na równi z płcią, powołana odwiecznie do służby wojskowej⁶⁴.

Nie chodziło jednak o to, że zgodnie z męskim punktem widzenia „tego kobieta robić nie może”, bo to się nie da pogodzić z normalnym cyklem kobiety, świat ludzki od kobiety oczekuje „ciągłości bytu”⁶⁵. Radziecka żołnierka oprócz tego, że była znakiem, który odwracał do góry nogami świat tradycyjnie rozumianej kobiecości, podobnie jak traktorzystka, murarka, kobieta w „niekobiecym” zawodzie, była symbolem kontestacji hierarchicznego, autorytarnego podejścia, uosobieniem sił dokonujących zamachu na rzeczywistość uporządkowaną normatywnie, skupiała w sobie wszystkie męskie lęki przed zmianą. Ale prócz tego, że urastała do rangi ikony świata genderowo zaburzonego, niszczyła dotychczasowy system prawd i pewników kultury, godziła głównie w istotę tożsamościowego wzorca Polaka. W odbiorze tego właśnie obrazu dobitnie ujawniały się polskie fantazmaty, „ciemna strona polskiego dziedzictwa”, o której pisała Maria Janion⁶⁶. Rosyjska narodowość, radzieckość żołnierki stawała się jakby podstępny zamachem na świętość polskiego modelu wojownika, wzorzec męskości militarystycznej, w której męstwo stanowiło cnotę identyfikowaną z walką, walecznością, wojowniczością, z „wojną pobożną”.

Ukształtowany jeszcze w XVII i XVIII wieku polski model męskości nie pozwalał określić walecznym tego, kto nie był strażnikiem polskości, chrześcijaństwa, granic i wiary. Radziecka żołnierka uosabiała więc szczególnie „perfidny” zamach na polskość – jako kobieta w roli męskiej, kobieta w roli militarnej i jako komunistka – żeński Antychryst. Godziła w polską zmilitaryzowaną i zmaskulinizowaną tożsamość splecioną z ideologią potrydenckiego katolicyzmu. Wyczuwano, że jej istnienie gwałci rycerski ideał walki uświęconej, dziedziczony wyłącznie przez Polaków jako sukcesorów dawnych rycerzy, sarmackich wojowników, napoleońskich i legionowych ułanów. Figura radzieckiej obywatelki z bronią w ręku stawiała pod znakiem zapytania jedyność polskiego wariantu żołnierskości. Była odbierana jako szydzenie z tradycyjnego etosu walki, także z figury kobiety polskiej jako dopełniającej samopoświęceniem i ofiarniczym cierpieniem wojenny wizerunek Polaka-bogatera walczącego z zewnętrznym wrogiem. Dodatkowo – obraz sowieckiej armii kobiecej ożywia wszystkie stare „rosyjskie” traumy, w tym najświeższe wspomnienia z okresu wojny polsko-rosyjskiej 1920 roku (w której *nb.* uczestniczyły również

⁶⁴ *Kobieta w Sowietach*.

⁶⁵ Grossek-Korycka, *op. cit.*, s. 45.

⁶⁶ M. Janion, *Mesjanizm to zguba dla Polski*. Na stronie: <https://www.newsweek.pl/kultura/prof-maria-janion-na-kongresie-kultury-polskiej-krytykuje-mesjanizm/c4crwvm> (data dostępu: 10 X 2016).

polskie kobiety, z pierwszego kobiecego oddziału w historii polskiego oręża: Ochotniczej Legii Kobiet, z major Aleksandrą Zagórską na czele, przyszłą generał Marią Wittek i wielu innymi bojowniczkami broniącymi Lwowa).

Zjawisko militaryzacji kobiet w Rosji sowieckiej widziano poza tym jako część zaplanowanego przyszłościowo sowieckiego projektu „hodowli ducha militarnego”⁶⁷. Cała Rosja miała stać się armią gotową do walki. Zgodnie z doniesieniami prasowymi nie tylko kobiety kształtowano na bojowniczki – także dzieci radzieckie miały być od samego początku wychowywane na wojowników. Celowi temu podporządkowany został m.in. przemysł zabawkarski. Aby wzmacniać dzieci w duchu przywiązania do Armii Czerwonej i jej wodzów, przykładano starań, by w ich zabawach „dominującą rolę” odgrywały „tzw. zabawki wojenne, jak np. zabawki ilustrujące walki czerwonych żołnierzy z białogwardzistami, zabawki przedstawiające walkę z Polakami na Ukrainie, zdobycie twierdzy Kronsztadt i stłumienie tam powstania kontrrewolucyjnego oraz zabawki popularyzujące Woroszyłowa i Budennego”⁶⁸.

Nie można więc było pozwolić, żeby to „czerwona Ewa”, kobieta z „raju bolszewickiego” stała się emblematem nowoczesności i patronką przyszłości. Toteż fotografie przedstawiające radzieckie żołnierki pokazywano ku przestrodze. W tekstach prasowych funkcjonowały jako kuriozum wyjęte wprost z gabinetów anatomicznych deformacji petersburskiej Kunstkamery.

Pochwała reżimu konstruowania kobiecej tożsamości

Polski dyskurs prasowy Drugiej Rzeczypospolitej jako zdominowany przez głos męski – na różne sposoby bronił się przed oddziaływaniem sowieckiej emancypacji. „Czerwone Ewy” funkcjonowały w nim jako znak cynizmu systemu bolszewickiego, jako atrapa chytrze podrzucona przez podstępного wroga narodu polskiego stojącego na straży świętych wartości rodziny i tradycji katolickich. „Czerwonym Ewom” przeciwstawiono jako wzór godny naśladowania wizerunki polskich kobiet, ale nie tylko. Były nimi także Rosjanki-emigrantki, arystokratki pozbawione pozycji, majątku, zakładające w Europie Zachodniej ochronki i, co ciekawe, Rosjanki w rolach związanych ze sztuką, zwłaszcza sztuką baletową. To jedyne wyjątki, jakie w prasie tej uczyniono względem kobiece-rosyjskiej kwestii.

Wydawało się, że otoczenie rosyjskich primabalerin ze szczególnym pietyzmem umożliwi bezpieczne wyrażanie zachwyty nad tym, co rosyjskie i kobiece, a równocześnie odciąga uwagę od wielkiej transformacji dokonującej się na oczach świata. Jednak te liczne akty uwielbienia rosyjskich tancerek pozornie tylko nie dotykały fantazmatycznego splotu męskocentrycznej polskości i idei świętej wojny z barbarzyństwem czy despotyzmem Rosji; pozornie nie wchodziły w kolizję z heroicznymi narracjami, narodową mitologią, stereotypami społecznymi. Mnożące się na stronicach polskich dzienników i tygodników fotografie słynnych tancerek jawiły się jak oddech, fałszywego wprawdzie, ale wytchnienia. Podziwiano słynne i utalentowane artystki, takie jak: Tamara Karsawina, Wiera Fokina, Nadieżda Nadież-

⁶⁷ *Sowieckie zabawki wojenne. Hodowla ducha militarnego*. „ABC” 1935, nr 126.

⁶⁸ *Ibidem*, s. 3.

dina, Lubow Jegorowa, Margarita Froman, Zinaida Werbowa czy Anna Pawłowa⁶⁹, zwłaszcza że ta ostatnia, jak w 1925 roku donosił „Światowid” ku zadowoleniu środowisk katolicko-narodowych: po triumfach na pierwszorzędnych scenach baletowych „postanowiła cofnąć się zupełnie w zacisze domowe i poświęcić się wyłącznie swojemu mężowi i 15 sierotom wojennym rosyjskim, którymi w Paryżu się opiekuje”⁷⁰.

A jednak także w tym ukryciu kobiety, w jego pochwałę, dobrze widać ciemną stronę polskiego dziedzictwa jako – jak pisała Maria Janion w liście do uczestników Kongresu Kultury 2016 – „kultury przywiązania zbiorowej nieświadomości do bólu, którego źródeł dotykamy z największym trudem, po omacku”⁷¹. Kultury – dopowiadziałabym – męskocentrycznej, kultury uciszania świadectw kobiecego doświadczenia, zwłaszcza tego wchodzącego w kolizję z narodową heroiczną mitologią, stereotypami społecznymi, kultury mizoginizmu, homofobii, antysemityzmu. Obrazy kobiet z Rosji sowieckiej, czy były to „czerwone Ewy”, czy baleriny, których ciała wtłoczono w mechanizm represji, polski dyskurs międzywojenny o nich, są tego jeszcze jednym dowodem.

Abstract

ANNA SOBIESKA Institute of Literary Research of the Polish Academy of Sciences,
Warsaw
ORCID: 0000-0002-2620-9000

“RED EVAS” SOVIET EMANCIPATION IN POLISH INTERWAR PRESS (INTRODUCTORY EXAMINATION)

The paper surveys the figures and images of the Russian women reproduced in the Polish interwar press discourse. It is an attempt to reinterpret the meanings of the images by deconstructing the gender stereotypes that deform them. The assessment analysis of the emancipation in the Soviet Union recorded in the Polish interwar press concentrates on describing the phenomenon of emancipation through work and through adopting the male roles, e.g. military ones, by the Russian women. In this manner, the Polish-Russian cultural contacts are distorted as being entangled into the Polish models of gender roles and the ideas of Polish identity supporting the roles, deformed by the male version of the Polish national canon, as well as patriarchal social order based on interrelation of power, strength and violence.

⁶⁹ Fotografie takie zamieszczały nie tylko periodyki w typie „Światowida”, „Tygodnika Ilustrowanego”, „Ilustrowanego Kuriera Codziennego”, ale i wiele innych pism: „Wiadomości Literackie”, „Biesiada literacka”, „Gazeta Artystów”, „Czas”, „Bluszcz” itd. Zob. np.: A. Słoniński, *Tamara Karsawina*. „Wiadomości Literackie” 1924, nr 39, s. 5. Zob. też „Światowid” 1924, nr 9, s. 12 (A. Pawłowa). – *Jw.*, nr 10, s. 7 (N. Nadzieźdina). – *Jw.*, nr 13, s. 12 (W. Fokina). – *Jw.*, nr 16, s. 7 (T. Karsawina). – „Biesiada Literacka” 1925, nr 33, s. 8 (E. Pinajewa). – „Światowid” 1925, nr 6, s. 17 (A. Pawłowa). – *Jw.*, nr 15, s. 5 (K. Sacharow). – „Tygodnik Ilustrowany” 1925, nr 8, s. 158 (A. Pawłowa). – „Światowid” 1926, nr 4, s. 12 (K. Bekeffy). – *Jw.*, 1926, nr 7, s. 16 (L. Jegorowa). – *Jw.*, nr 25 (Z. Werbowa). – *Jw.*, nr 35, s. 5 (Z. Werbowa). – *Jw.*, nr 45, s. 7 (M. Froman). – „Ilustrowany Kurier Codzienny” 1931, nr 26, s. 6 (A. Pawłowa). – „Gazeta Artystów” 1934, nr 5 (W. Fokina).

⁷⁰ *Anna Pawłowa wycofuje się ze sztuki*. „Światowid” 1925, nr 6, s. 17.

⁷¹ Janion, *op. cit.*